

DYSKUSJE I POLEMIKI

Henryk Ślabek

Warszawa

W związku z problematyką sesji i publikacji *Wojna domowa czy nowa okupacja?* Uwagi*

Organizatorzy panelu — jak się domyślam — zaprosili mnie do czynnego w nim uczestnictwa z nadzieją wywołania w ten sposób opinii polemicznej w stosunku do ujęć, które prezentuje publikacja *Wojna domowa czy nowa okupacja?* Dołożę starań, aby oczekiwań nie zawieść. Nie odnotuję zatem szerzej, również z braku miejsca, zalet tego opracowania (nowe materiały, próba nowych pytań i interpretacji).

Istnieją dwie płaszczyzny dyskusji, w praktyce niemal zawsze sobie towarzyszące. Mówimy nieco umownie o płaszczyznach naukowej i tej drugiej, zwanej elegancko poprawnością polityczną. Ta podpowiada, również historykom: jak, gdzie, kiedy wypada się zachować, co mówić, a co przemilczeć, co sobie w danych okolicznościach przypomnieć, a o czym zapominać, co tonować, łagodzić, a co wyostrzać, o jakich rocznicach rozprawiać, a które wymazywać dyskretnie z pamięci itd.

Również przebieg rzezonej sesji zdaje się potwierdzać spostrzeżenie, że historycy mogą występować w dwóch rolach — w roli polityka oraz profesjonalisty. Historyk myślący kategoriami polityki zwraca się ku omawianej przeszłości z intencjonalnym pytaniem: jak jedną ze skonfliktowanych stron wyposażyć w pożądane racje po to, by w ten sposób zdobytą argumentacją historyczną wesprzeć najbliższą sobie formację w rywalizacji o dominowanie, o przewagę. Natomiast historyk powodujący się względami profesjonalnymi pyta: jakich dramatów doświadczały wszystkie uczestniczące w konflikcie strony. Jakie były następstwa walk dla kraju

*Jesienią 1997 r. z inicjatywy władz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zorganizowano sesję na temat: *Wojna domowa czy nowa agresja?* Materiały z sesji ukazały się we wrześniu 1998 r. pod nieco zmienionym tytułem: *Wojna domowa czy nowa okupacja?* Złożyły się na nie referaty (m.in. prof. J. Garlińskiego, K. Kersten, A. Lityńskiego, A. Paczkowskiego, J. Poksińskiego, A. Strzembosza), dyskusja i jej podsumowanie (prof. A. Ajnenkiela) oraz wypowiedzi na otwarcie i zamknięcie sesji wiceprezesa Światowego Związku Stanisława Oleksiaka. W związku z ukazaniem się materiałów sesji, 6 października 1998 r. odbyło spotkanie panelowe (w obecności ok. 300 osób). Dyskusję poprowadził prof. T. Strzembosz, a otwierały ją wystąpienia: prof. H. Ślabka (niniejszy tekst), dra A. Friszke i dra G. Motyki. W dyskusji, często gorącej i polemicznej, uczestniczyło ponad 20 osób.

i społeczeństwa jako całości; jak ich sens i przyczyny postrzegali i osądzali ludzie różnych klas i grup społecznych. Szczególnie zajmuje go pytanie: dlaczego tak się działo. Nietrudno zauważyć, która z opcji myślowych dominowała na sesji w 1997 r. W niektórych wystąpieniach -opcję polityka wręcz manifestowano.

Jest moją intencją, by zgłaszane tutaj uwagi nie wykroczyły poza ramy rozważań o charakterze naukowym. Dopuszczam świadomie jeden wyjątek. Oto on. Historyk, klasyfikując jako oczywiste zło wszystko, co dopełniało się w Polsce powojennej, przesądza negatywną wymowę pisanego mu przez historię świadectwa. Przecież historycy na ogół i przed 1989 r. nie żyli z neutralnej politycznie pracy rąk. Czytali, pisali i indoktrynowali również tak, by i władza nie zaznała uczucia goryczy. Dlaczego wchodzili w stosunek kooperacji wiedząc, że służy ona złej sprawie (ze strachu?, przez 45 lat?). Młodzi, uświadamiani na bieżącą modłę, nie mogą dziś nie pytać całkiem logicznie. Czego wam dziadku, babuniu nie stało: rozumu, uczciwości, odwagi czy może wszystkiego naraz — odpowiedzcie, tylko szczerze. Morał: biedne nasze wnuki.

Prawda historyczna odwojowana?

*Do tego, aby odkrywać prawdę historyczną,
uczciwość intelektualna jest tyleż warunkiem
niezbędnym, co i niewystarczającym.*

Jeśli już wyklócać się o prawdę, to o którą i do jakiego stopnia? Można by zareagować na sposób wojskowy, w okolicznościach naszego spotkania — dość naturalny. Cóż to za pytanie; przecież prawda jak niepodległość albo jest, albo wcale jej nie ma. A jednak. Na tak jednoznaczną odpowiedź zgody nie będzie; nie tylko dlatego — mam nadzieję — żem ja szeregowiec nie przeszkolony.

Kształt i zmianę prawdy historycznej — twierdzą pragmatycy i tradycjoniści — określają materiały historyczne; wykorzystanie (odkrycia) materiałów nowych pozwala uściślić lub zmodyfikować prawdziwość faktu. Zgoda, ale tylko w odniesieniu do zdarzeń prostych oraz policzalnych, poddających się analizom ilościowym (np. ilu było ludzi w podziemiu, ile padło ofiar po jednej i po drugiej stronie itp.). Inaczej natomiast ma się rzecz w wypadku tak zwanych faktów złożonych. Tym razem należałoby mówić wprost o prawdziwości nie tyle faktów (nieuchronnie różnie rozumianych), ile o ich autorskim obrazie (intelektualnej rekonstrukcji). W procesie poznawania faktów złożonych, stanowiących fundament nauki historycznej akcent ważności z przedmiotu badań (materiały) przenosi się zdecydowanie na podmiot badający (historyk).

Mówiąc inaczej: kiedy pytamy, jak to było, zwracamy się z nadzieją ku idiografii i archiwum. Na ogół na tej drodze nie znajdziemy natomiast odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak było; w tym wypadku wchodzi w grę tzw. analizy jakościowe, których ustalenia są płynne, zależne od kolejnych dopełniających się zdarzeń i faktów. Aby zbliżyć rzecz do tematu naszej dyskusji, zapytajmy: dlaczego Polacy do siebie strzelali, dlaczego zabijali się, i to na skalę dramatycznie masową (nieaktualne są liczby o 20–30 tys. ofiar śmiertelnych?). O odpowiedzi zadecyduje nie brak materiałów, lecz sprawność w użyciu wiedzy o okresie — wiedzy nagromadzonej przez wszystkie podstawowe nauki społeczne. Szczególne miejsce przypadnie oczywiście naukom, które badają społeczną świadomość, postawy i aktywność jednostek i wielkich grup społecznych.

O ile i jak może dochodzić prawdy sam historyk, odwołując się do materiałów masowych i analiz jakościowych.

Fakty proste, porównywalne z cząsteczkami w kalejdoskopie, nie ulegają przekształceniom, lecz ich coraz to inne w stosunku do siebie położenie daje każdorazowo nowy obraz całości. Ten obraz ogólny nie zmienia „prawdy”, „istoty” faktów nań się składających, lecz zmienia się tych faktów funkcja i wartościowanie. Uplywający czas dopełnia, modyfikuje i weryfikuje obrazy historyczne. Zapytajmy na przykład, by znowu zbliżyć się bardziej do wątków naszej dyskusji: czy Armia Krajowa była częścią i kontynuacją Wojska Polskiego i jako taka walczyła o osiągnięcie państwowego *status quo ante*? Czy też była raczej armią powstańczą otwartą na przyszłą Polskę i suwerenną, i socjalną? Czy opowiadała się za wielkimi radykalnymi reformami społecznymi werbalnie, czy faktycznie?

Teza o *status quo ante*, jako generalnym celu, przez ludzi jednego i tego samego środowiska jeszcze na przełomie lat siedemdziesiątych była odbierana jako najcięższa obelga i spotwarzanie AK (byłem świadkiem takich scen), dzisiaj natomiast jest przyjmowana jako oczywiście trafna. Koniunkturalizm? Niekoniecznie. W każdym razie w nowych okolicznościach przemalowywała się również sama prawda. Wyjaśnianie omawianego przypadku — zamiany opinii na odwrotną — może się mieścić we wzorze wyjaśniania historycznego, ponieważ — przypomnijmy — obraz historyczny jest ustawicznie dopełniany, weryfikowany i przekształcany przez współczesność i przyszłość.

Konkluzja. Nicowanie prawd historycznych o wysokim poziomie ogólności tłumaczy się nie tyle odnajdywaniem po 1989 r. nieznanymi dokumentów, co odkryciem — stawianiem nowych pytań. Nie namawiam oczywiście nikogo do zaniechania poszukiwań źródłowych. Bynajmniej. Zbyt dobrze pamiętam gniew i oburzenie środowiska, których doświadczał autor sentencji o „kretynizmie archiwalnym”.

Wojna domowa, wojna chłopska, walki bratobójcze

Na ukierunkowaniu i wynikach obrad ważą zarówno temat sesji (Wojna domowa czy nowa agresja?), jak i tytuł publikacji, w której opublikowano jej materiały (Wojna domowa czy nowa okupacja?). Pytania, sformułowane na sposób alternatywny, bardziej zdają się zachęcać do przecięcia dyskusji, niż do jej rozwijania.

Czy rzeczywiście — jak sugerowano w części referatów i dyskusji — do tego, abyśmy mogli mówić o stanie wojny domowej, chłopskiej czy o walkach bratobójczych, muszą zaistnieć, jako warunek niezbędny, następujące znamiona tego stanu: 1) udział po obydwu walczących stronach regularnych formacji wojskowych wyłącznie własnych, narodowych (lub części takich formacji); 2) porównywalny stan i możliwości sił zbrojnych obydwu stron; 3) dłuższy niż 3-letni okres ostrych starć i jeszcze wyższa liczba ofiar, zniszczeń i strat. Nie wykluczyłbym z góry odpowiedzi pozytywnej. Lecz dotychczas bodaj nikt nie ujął ani nie próbował przedstawić problemu w sposób o tyle uargumentowany, abyśmy mogli go uznać za nieaktualny, przesądzony.

Syntetyczną opozycję wobec prób wyjaśnień sprzed 1989 r. można by zawrzeć w zdaniach: nie było wojny domowej ani „jakieś tam chłopskiej”, ani walk bratobójczych. Nie było i nie mogło być, bo pozostawaliśmy pod nową okupacją.

Tego rodzaju determinacja wywołuje wielkie emocjonalne wrażenie, niemniej jednak wydaje się wątpliwa jako argument już choćby w świetle doświadczeń z przełomu lat 1943–1944. Przecież podówczas, pod okupacją dla Polaków bardziej wyrazistą nawet od tej tuż powojennej, np. na terenach kilku granicznych powiatów nadwiślańskich, mnożyły się

polityczne mordy bratobójcze¹. I sprawa druga, ważniejsza. Spór mógłby być arbitralnie uchylony, gdyby nie wiązał się z faktami o kluczowym znaczeniu dla milionów ludzi, przede wszystkim dla chłopów, którzy na tym miejscu mnie szczególnie interesują.

Także dla rodzin chłopskich aktualne pozostawało pytanie: „Polska niepodległa tak, ale jaka (dla kogo?)”. Na tle tegoż „ale” przede wszystkim (w dyskusji taktownie pomijającym) Polacy się poróżnili i nawzajem mordowali. Nie ma co kruszyć kopii o przesądzanie nazewnictwa jednej z odmian walk bratobójczych: wojna wewnętrzna, domowa, chłopska, elementy wojny domowej itp. Istotne jest określenie, jaki był rozmiar i charakter tych walk, jakie istniały powody i determinacja ich wywoływania i intensyfikacji, szczególnie na wsi.

U podstaw chłopskiego wyboru

O ocenie oraz, już w mniejszym stopniu, o akceptacji, tolerowaniu lub ignorowaniu codzienności omawianych lat rozstrzygały kryteria o charakterze narodo-państwowym, światopoglądowo-religijnym i socjalnym. Podstawowe grupy społeczne reagowały na owe kryteria (płaszczyzny rzeczywistości) z niejednakowym zainteresowaniem i wrażliwością.

Na sprawy suwerenności i demokracji najbardziej była uczulona inteligencja, ona bowiem — z uwagi na szczególną narodotwórczą rolę — podległa najostrzejszym represjom, do fizycznego wyniszczenia włącznie, pod obydwoma okupacjami (lat 1939–1945 i 1939–1941).

Demokracja natomiast stanowiła warunek inteligentckiego spełnienia się w zawodzie i społeczeństwie; inaczej niż w przypadku pracujących fizycznie współwyznaczała dostęp inteligentów do władzy, dochodów, prestiżu i pozycji społecznej. Inteligenci mieli nie tylko więcej możliwości, lecz i więcej powodów do prezentowania postaw charakterystycznych dla „wielkich patriotów” i „wielkich Polaków”. Czynione tutaj dopowiedzenia wydają się celowe już ze względu na potrzebę racjonalizowania odniesień również dla międzygrupowych rywalizacji o miano Polaka „prawdziwego”, „lepszego”, czy „szczególnie zasłużonego”; ostatnio coraz częściej czytamy o krzywdach „elit niepodległościowych”².

Chłopi już pod koniec okupacji hitlerowskiej postrzegali przyszłość inaczej niż wprzód, bo przechodzili przez intensywny proces tzw. demokratyzacji świadomościowej, to jest relatywnego dowartościowywania własnych ról społecznych³. Czuli się bardziej użyteczni, ważni i... pokrzywdzeni. Teraz uświadamiali sobie i nędzę egzystencji lat trzydziestych, i — co było bodaj większym *novum* — łączone z nią upodlenie obywatelskie. Bali się przeszłości. Dojrzał sprzeciw wobec prostej restauracji państwowego ładu sprzed 1939 r. (Taką właśnie ocenę miały i uwzględniały w swych działaniach w 1944 r. zwłaszcza rząd na uchodźstwie i jego agendy konspiracyjne, z Komendą Główną AK włącznie). Równocześnie bodaj szczególnie mieszkańców wsi trwożyło widmo Polski komunistycznej, utożsamianej z państwem pod niepolskimi rządami, bez likwidowanych kościołów i religii, bez indywidualnej własności (kołchozy), bez tradycyjnej rodziny (wspólnota żon i kuchni) i bez polskiej tradycji. (Do

¹ Charakterystyczne, że właśnie ppłk Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb” (NSZ) uważał, iż polska „wojna domowa zaczęła się pod Borowem w sierpniu 1943 roku”. L. Jurewicz, *Zbrodnia czy początek wojny domowej*, Londyn 1980, s. 14.

² Zob. M. J. Chodakiewicz, *Wina imputowana*, w: „Rzeczpospolita” z 22–23 sierpnia 1998 r., „Plus-Minus”.

³ Termin przejęty od Jacka Leońskiego, który, jako drugi z socjologów polskich, posłużył się w analizie pamiętników metodą pól semantycznych (*Drogi życiowe i świadomość społeczna robotników polskich*, Warszawa-Poznań 1987).

połowy 1948 r. taką właśnie ocenę sytuacji uwzględniali w swych działaniach: Stalin, kierownictwa PPR i kolejnych rządów krajowych).

Chłopi wybierali wizję Stanisława Mikołajczyka i jego stronnictwa. Równocześnie od połowy 1945 r., szczególnie w miarę przesuwania się niebezpieczeństwa komunistycznego na dalszy plan, chłopi z coraz większym przyspieszeniem wrastali w realia systemu powojennego. Wrastali, bo obok represji i prześladowań zachodziły na wsi korzystne dla niej procesy społeczno-gospodarcze na miarę ani wcześniej, ani później nie znaną.

Aby nie powtarzać rzeczy oczywistych — krótkie, najogólniejsze przypomnienie. To wtedy już wspomniana demokracja świadomościowa przekształcała się w demokrację strukturalną; na korzyść chłopca dokonywała się rewolucyjna redystrybucja własności, władzy (stanowisk), dochodów i wykształcenia, zachodził masowy proces względnych awansów i degradacji także w zakresie społecznego prestiżu i społecznej pozycji. Wspomniana redystrybucja odbywała się jednocześnie, biorąc relatywnie, również kosztem inteligencji. Ta, inaczej niż robotnicy i zwłaszcza chłopi, w 1948 r. miała mniej niż w latach trzydziestych pieniędzy, władzy (stanowisk), poważania społecznego.

W konsekwencji stopniowo zaczynał przechodzić do historii opisywany przez prof. Józefa Chałasińskiego podział społeczeństwa i narodu na panów i chłopów⁴.

Uwaga aktualizująca. Trudno byłoby się nie zgodzić z tą stroną od lat głośniego sporu (np. z Teresą Bogucką), której zdaniem pierwszym beneficjentem Polski powojennej byli chłopi i — w mniejszym stopniu — robotnicy, natomiast inteligenci (z wyjątkiem części intelektualistów) lokowali się na ostatnim miejscu. Jest to stwierdzenie tym ważniejsze, że ostatecznie kryterium (płaszczyzna) socjalne wywierało rozstrzygający wpływ na kształtowanie postaw, również politycznych, wszystkich grup społecznych, nie wyłączając inteligentek.

Chłopi — komuniści?

W historiografii aktualnie dominującej uderza ignorowanie stronników władzy z pierwszych lat powojennych jako Polaków. Nie dostrzega się determinacji intelektualnej, by ich bliżej scharakteryzować, niechby i w znaczeniu negatywnym. Zawierza się opiniom urabianym w środkach przekazu jako satysfakcjonującym również historyków?

Kimże więc byli — by uprościć sprawę — np. członkowie Polskiej Partii Robotniczej, których liczba wśród chłopów sięgnęła z czasem paruset tysięcy. Czy rzeczywiście byli to komuniści w rozumieniu ówczesnym, tj. stalinowskim. Jaka ich część uważała się za komunistów i — co jeszcze ważniejsze — działała w duchu stalinowskiego wyznania wiary. Moim zdaniem — część znikoma.

Wystarczy przypomnieć, że właśnie chłopi — PPR-owcy z najdłuższym stażem niebawem mieli wystąpić jako awangarda antykolektywizacyjnego oporu. Następnie, po tak zwanych czyszkach, już często jako bezpartyjni, wraz z ludowcami, Episkopatem i prymasem Stefanem Wyszyńskim poparli platformę żądań, również narodowych, Władysława Gomułki; Gomułki — komunisty nieczułego na sprawy narodowej ojczyzny? (to tak na marginesie). Pisząc o „chłopach-komunistach” owych lat bez określenia historycznej treści tego terminu, historyk charakteryzuje przede wszystkim rzeczywistość utkaną z własnych słów, odrealnioną lub — do wyboru — zmyśloną.

⁴ Tę myśl rozwinął J. Chałasiński w dwutomowym dziele *Chłopi i panowie*, napisanym w czasie okupacji i dotychczas nie opublikowanym w całości.

Niech formułowane tutaj wątpliwości uprzytomniają prawdę, że nadużywanie epitetów — w rodzaju „komunista”, „komuniści”, ludowcowi „kolaboranci” — niejako automatycznie wywołujących wyrok skazujący na nieodwracalną infamię może znakomicie organizować dobre samopoczucie jednych, a krzywdę innych — skądinąd również Polaków. Że to wręcz blokuje poznanie historyczne, a z obnoszonej autonomii historyka, jako zawodu, czyni pośmiewisko.

Sprawa chłopów sprawą narodową

Eksponujemy chłopski aspekt wojny czy walk bratobójczych — bez przesądzania, która z tych formuł jest trafniejsza — już z dwóch, zdawać by się mogło, oczywistych względów. Z powodu, że tragiczne konsekwencje walk niemal w całości spadały na wieś (zwraca uwagę na ten fakt jeden z referentów, prof. Andrzej Paczkowski). I po drugie, że tak właśnie postrzegając sytuację, przywódcy chłopscy czuli się przymuszeni do podejmowania desperackich działań zaradczych nawet za cenę destabilizowania sceny politycznej, zarówno podziemnej, jak i tej w Londynie. Kwestia chłopska po raz któryś z kolei stawała się pierwszorzędną dla państwa i narodu.

Pozostają aktualne ustalenia, które wskazywały na wybitną nadreprezentację synów chłopskich i robotników rolnych w oddziałach zbrojnych oraz wśród poległych po obydwu zwalczających się stronach. Tak zwana prowincja była niemal wyłączną sceną starć i — na części terenów — masowych aktów terroru, pospolitego bandytyzmu, rabunków, kradzieży. Wieś, wyczerpana wojną i okupacją, z rozpaczą znosiła dalsze wyniszczanie fizyczne, gospodarcze i psychiczne. Nade wszystko pragnęła pokoju, aby resztką sił odbudowywać elementarne podstawy egzystencji. Właśnie tak ukierunkowanej pomocy z zewnątrz pragnęły rodziny chłopskie. Za oczekiwane rozwiązania, skądby one nie pochodziły, wzrastająca część chłopów była gotowa odwzajemniać się nawet zmianą swej orientacji politycznej. Przywódcy chłopscy i sam Stanisław Mikołajczyk zachowywali się inaczej niż wszyscy pozostali koalicjanci sceny „londyńskiej”; byli „ugodowi”, szukali kompromisu, bo ich zaplecze społeczne, o czym wiedzieli, na gwałt potrzebowało spokoju i owoców pracy organicznej.

A teraz, na zakończenie, kilka zdań pod wezwaniem: między nami historykami.

Ciekawe. Bodaj nikt z referentów, mówiąc terminowi — pojęciu „wojna chłopska” zdecydowanie „nie”, nie wskazał autora tej niedorzeczności. Nie miał serca wypomnieć go wprost, z nazwiska? Przyznaję się, to ja⁵. Lecz w zamian za okazane miłosierdzie skruchy nie będzie. Swój pomysł podtrzymuję z tym na domiar przekonaniem, że zyska on aprobatę kolegów po fachu, i to niebawem.

Proszę bowiem zważyć: inteligenci — przynajmniej ci piszący — zapewniają, że czerwieni i „czerwonych” nigdy nie znosili. Trudno oczekiwać, by dziejopisarze nie wyszli im naprzeciw. Jak to, nie wierzyć „swoim”? A ponadto jest przecież faktem niezbitym, że z każdym rokiem pięknie nam wzrasta liczba nieskazitelnych. Jeśli się nawet niegdyś przyłączyli, to w tym celu, by rozkładać władzę od wewnątrz. Że nie wszyscy krzyczą: ja — Wallenrod? Skromność. Wstydzą się — do czasu. Robotników tymczasem, choćby napomknięciami o kolaboracji, na wszelki wypadek lepiej nie prowokować. Kto zatem pozostaje na celowniku historyków. Wychodzi na to, że i tym razem będzie to „niemowa dziejowa”, znaczy się chłop.

⁵ Zob. m.in. moje wypowiedzi w: „Tu i Teraz” 1983 nr 31, „Kultura” 1986, nr 1 i 16, „Odrodzenie” 1987, nr 8, „Wiś Współczesna” 1988, nr 2.

Chłopi niezawodnie będą królować na kartach podręczników i syntez historycznych jako główni aktorzy, którzy występowali również po czerwonej stronie barykady. W obliczu obserwowanego biegu spraw nie sposób nie powtórzyć przekonania: chłopskie walki bratobójcze czy chłopska wojna domowa mają zapewnioną bogatą historiograficzną przyszłość.